

Grzeczne radio

Bolszewickie stacje radio-
we wygadują bez przerwy nie
słychane rzeczy na Polskę,
prowadzą bezczelną propagan-
dę. Naszym detektorowiczom
na Kresach aż uszy puchną od
agitacji Mińska.

Zażyżone do niemożliwo-
ści Polskie przestrzega
z niepojętą troskliwością by
ani słowa przykrej prawdy o
Sowietach nie mówić. Nie-
dzielne kazania księży są
skrupulatnie cenzurowane.
Gdy raz ksiądz chciał mówić
o przesławianiu katolików
na świecie — cenzorzy skre-
ślili ustęp o bolszewizmie, zos-
tawili o Meksyku.

Zamiast walki z bolszewiz-
mem Polskie Radio nadaje
koncerty Etkinówny. Bardzo
potrzebne to żydowskie rzepo-
lenie.

Schroniska turystyczne nad Bałtykiem

W związku ze wzmagającym się z roku na rok ruchem turystycznym na wybrzeżu polskim powstanie w najbliższym czasie szereg schronisk, a w pierwszym rzędzie w Wielkiej Wsi, Jastarni — Borze, oraz w Karwi. Schroniska te będą ośrodkami turystyki wodnej przybrzeżnej.

Ustawa

o Akademii Literatury

W ostatnim „Dzienniku U-
staw” ukazała się głośna z debat
sejmowych ustawa o Polskiej
Akademii Literatury, nadająca
jej osobowość prawną i zwięk-
szająca jej liczbę członków do 21
osób.

Bronisława Niżyńska na czele nowego baletu polskiego

W Warszawie powstało Towarzy-
stwo Polskich Widowisk Artystycz-
nych S. A. (zainicjowane przez Am-
basadę Polską w Paryżu), które po-
wołało do życia nowy balet polski,
złożony z 40 tancerzy i tancerek. Ce-
lem nowego baletu jest syntetyczne
ujęcie i zademonstrowanie wobec za-
graniczy polskiej kultury artystycz-
nej na przestrzeni kilku stuleci.

P. T. W. A. zaprosiło na nacelną
kierowniczkę wspomnianego baletu
naszą znakomitą rodaczkę Bronisła-
wę Niżyńską, baletmistrzynię

Do współpracy zaproszono szereg
kompozytorów, literatów, dekorato-
rów i malarzy, którzy przystąpili
już do pracy.

Gotowe są balety z muzyką Kond-
rackiego, Morawskiego, Palestra i
Różyckiego; scenariusze opracowali
L. H. Morstin, Morawski i Schille-
rem, Jurkowski i Karpiński.

Premiera nowych baletów odbę-
dzie się na jesień w Paryżu, z okazji
Wystawy Światowej.

Operacja w płonącym szpitalu

W szpitalu w Bedford odbywa-
ła się w tych dniach — jak donoszą
pisma angielskie — ciężka operacja,
gdy nagle wybuchł pożar w szpitalu,
ogarniając szybko cały budynek.
Chorych wyniesiono z płonącego bu-
dynku, operowanego jednak nie mo-
żna było przenieść, ponieważ każdy
ruch groził mu natychmiastową
śmiercią.

Lekarze więc nie przegrali swej
czynności, mimo że dach zaczął już
płonąć im nad głową. Kiedy strumie-
nie wody z sikawek straży pożarnej

położyły się dostawać do wnętrza,
służba szpitalna rozciągnęła nad cho-
rym nieprzemakalne płachty, a ope-
racja trwała dalej. Dopiero po ukoń-
czeniu jej i obandażowaniu operowa-
nego, przeniesiono go w bezpieczne
miejsce.

Był już najwyższy czas, gdyż w
kilkaście minut później runął dach
budynek.

Profesor krakowski na Węgrzech

Uniwersytet im. Stefana Tiszy w
Debreczynie zaprosił prof. Langroda z
Krakowa do wygłoszenia w ramach
roczniczych międzynarodowych kur-
sów akademickich Uniwersytetu w
Debreczynie cyklu wykładów z zakre-
su ustroju konstytucyjnego i admini-
stracyjnego.

Międzynarodowe kursy wakacyjne
w Debreczynie istnieją już od 11 tu-
lat, gromadząc wybitne siły fachowe
węgierskie i zagraniczne.

Pałac cesarza rzymskiego w Splicie

(Korespondencja własna „ABC”)

Split, w lipcu 37.

Dalmatyński wybrzeże morza Adri-
atyckiego to nie tylko wspaniały
twór artystyczny przyrody z potroj-
nym łańcuchem *skalistych wysp i
wyspek, wznoszących się miejscami
na kilkaset metrów ponad poziom
morza — lecz również i prawdziwe
muzeum dwudziestu kilku wieków
historii, bogatej ogromnie i wypełnio-
nej ciągłymi walkami, napływem co-
raz do nowych ludów i kultur, Ilirio-
w, Fenicjan, Grecy, — po tym
Rzymianie, Chorwaci, Turcy, Wene-
cjanie a nawet przez kilkanaście lat
Francuzi, — oto bohaterowie w histo-
rii Dalmacji i współtwórcy najroz-
maitszych warowni i zamków, które
co krok spotkać można na tym kilka-
set kilometrów długim wybrzeżu.

Z pyłu wieków

Pamiętek tych nagromadziło się
szczególnie wiele w największym por-
cie jugosłowiańskim Splicie i w jego
najbliższej okolicy. — a ozdoba ich
prawdziwą są zachowane do dziś
mury i pozostałości obrzyniego i
wspaniałego pałacu Dioklecjana, ce-
sarza rzymskiego z końca II wieku,
— oraz odgrzebywane powoli z pod-
ziemi i pyłu wieków ruiny dawnego
ilirskiego Solinu, późniejszej staro-
żytniej kolonii Salony. Szczególnie
silne czynią tu wrażenie pozostałości
z pałacu Dioklecjana, znajdującego się
w samym środku 50-cio tysięcznego
portu, w centrum nowoczesnego zycia,
portowego gwaru i ludzkiego
krzykliwego tłoku.

Z niewolnika cesarzem

Historia miasta tego związana jest
ściśle z życiem jednego z najciekaw-
szych cesarzy rzymskich, Dioklecja-
na.

POPIERAJ

BEZROBOTNYCH

NARODOWCÓW

Na długo przed nim istniała tu co-
prawda dawna grecka faktoria han-
dlowa Aspalatos, później jednak
rozrost i sława Spalato (zesłowianizo-
wanego z czasem na Split) zaczyna
się od czasów Dioklecjana i od zbu-
dowania przez niego warownego pała-
cu, w którym po abdykacji dokonał
ciekawego i niecodziennego swego
życiwa. Urodził się on przecież jako
syn prostego niewolnika iliryskiego
w pobliskiej Salonie, by po wielu la-
tach z prostego żołnierza wspiąć się
na tron największego imperium świa-
ta, rządzić nim przez lat 20-cia, prze-
prowadzić doniosłe reformy i szcze-
śliwie zakończyć wojny, — by wresz-
cie u schyłku swego życia abdykować
na rzecz dobrego następcy i
dokonać w spokoju ostatnich lat w
ukołowanej rodzinie Dalmacji. W tym
celu zbudowany został dla niego już
poprzednio wspaniały pałac, którego
dobrze zachowane szczątki stały się
początkiem miasta oraz dziś jeszcze
największą jego atrakcją.

Pałac warownia i dzieło sztuki

Pałac ten niecodzienny był roz-
miarów, zbudowany bowiem w for-
mie czworoboku o bokach długości
215 i 185 metrów! Daje to chyba do-
stateczne wyobrażenie o jego rozmiar-
ach. Wysokość zaś murów obron-
nych wynosiła 17 i 24 metry, budo-
wa więc jego kolosa trwać musiała
lat kilkanaście. Dla upiększenia
wnętrz sprowadzano zewsząd ozdoby
sztuki, szczególnie wiele sprowadzo-
no z odległego Egiptu, — rozmaitych
staroegipskich rzeźb, ozdób i ko-
lumn. Między innymi sprowadzono
morzem nielicząc się zupełnie z trud-
nościami cztery obrzynie marmuro-
we slinksy, z których do dziś pozosta-
ły jedynie dwa, uszkodzone w czasie
najrozmaitszych przeżyć wojennych,
których częstym świadkiem była póź-
niejsza Salona.

Miasto wśród ruin i baszt

Z czasem w obrębie obszernych
murów wspaniałego i zaniedbanego
po śmierci Dioklecjana pałacu, —
wybudowało się całe miasto. Dziś znaj-
duje się w ogromnym tym czworobo-

ku prawie 300 domów mieszkalnych
poprzeczanych wąskimi i krętymi uli-
czkami, wspinającymi się stromo
wzdłuż wysokich murów, nieraz jed-
na nad drugą. Prawdziwie to kłębowi-
sko, w którym nielato jest się orien-
tować i znaleźć wyjście przez pozosta-
łe do dziś dawne bramy i baszty
wyjściowe.

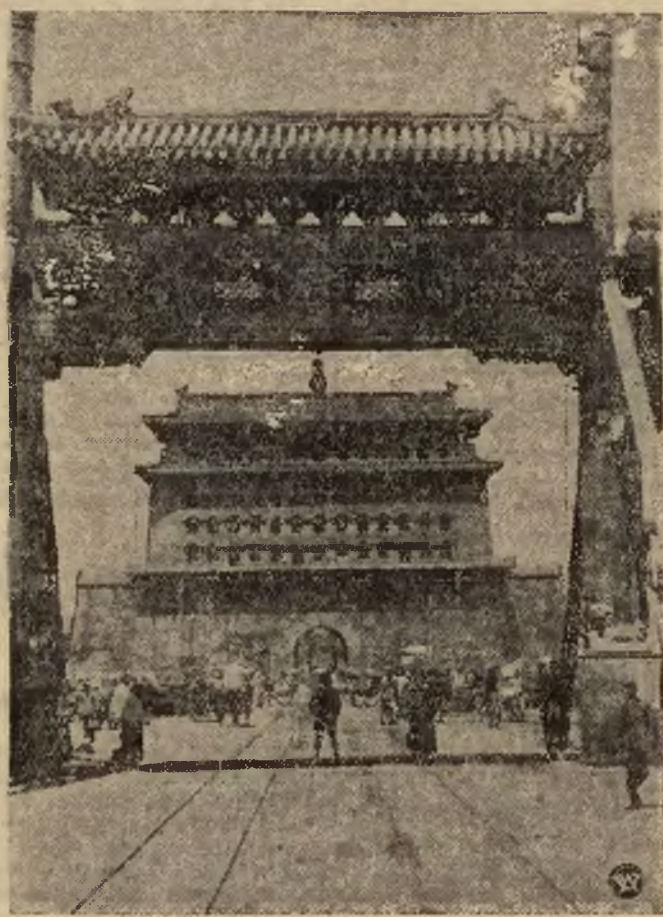
A między tymi nieskładnie pobudo-
wanymi domostwami raz po raz bły-
skają dawna świetność i potęgę
szczątki dawnych komnat i dziedziń-
ców pałacowych. Z wnętrza jego po-
zostało dziś niewiele, jedynie westy-
bul i perystyl, ogromem swym dające
pewne wyobrażenie o rozmiarze i świe-
tości ostatniego ziemskiego schronie-
nia dawnego niewolnika iliryskiego
i wszechpotężnego cesarza rzymskiego.
Poza westybuliem i perystylem
zachowane zostało jeszcze w możli-
wym dziś stanie ciekawe swym kształ-
tem mauzoleum Dioklecjana, położo-
ne w samym środku pałacowego
czworoboku. Mauzoleum to zamienione
zostało w VII wieku na kościół Bł.
Dziewicy Marii, później na katedrę,
obok której dobudowana została w
czasach „późniejszych” wysoka dzwon-
nica, wysoko ponad Splitem zdaleka
widoczna.

„Nowe” miasto — port

Tuż poza murami tego starego mia-
sta-pałacu rozłożyło się około nowe
miasto, tętniące hałaśliwym życiem
nowoczesnego i ruchliwego portu po-
siadającego między innymi polskie
dźwigi i urządzenia portowe wybu-
dowane w hutach i stalowniach śla-
skich. Polskie ich napisy fabryczne
czynią miłe wrażenie na liczących pol-
skich turystach, coraz tłumniej odwie-
dzających latem i podziwujących pię-
kno dalmatyńskiego wybrzeża. Pozo-
stają one, — co ważniejsze, — w ści-
słym związku z tym napływem pol-
skich turystów. Eksport bowiem pol-
ski do Jugosławii i turystyka polska
na wybrzeże dalmatyńskie uzależnio-
ne są od siebie od szeregu lat ukła-
dem kompensacyjnym: za polskie
dźwigi i inne wyroby przemysłowe u-
dostępniony zostaje dla nas wyjazd do
pałacy słońcem Dalmacji, — za pię-
niądze postawione w polskich ban-
kach.

Lech St.

Groźny zatarg chińsko-japoński



Pod Pekinem doszło do krwawych walk pomiędzy wojskami chińskimi i
japońskimi, zakończonych wieloma ofiarami w ludziach. Zatarg przybrał
bardzo ostry charakter, gojąc wybuchem wojny chińsko - japońskiej.
Zdjęcie nasze przedstawia bramę, prowadzącą do Pekinu, przed którą roz-
poczęły się krwawe wydarzenia.

Wystawa polska w Rapperswilu

Niedawno otwarta Wystawa Polskiej
Współczesnej w Rapperswilu spotka-
ła się z ogólnym uznaniem zwiedza-
jących. Cała prasa szwajcarska przy-
niosła obszernie sprawozdania podno-
sząc wysoki poziom wystawy, jej
pełne smaku rozplanowanie oraz
przejrzystość i gust eksponatów.

„Neue Zürcher Zeitung” stwier-
dza, że „cel pokazu — zapoznanie
Szwajcarii z rozwojem dzisiejszej
Polski i z najważniejszymi przejawami
jej narodowego życia — został
przez bardzo przejrzyste opracowanie
i rozplanowanie bogatego materiału
w zupełności osiągnięty”.

„Der Bund” zachwycił się bogact-
wem polskiej sztuki ludowej, kostiu-
mów, tkanin, ceramik i wycinanek.
Zwraca też uwagę, że materiał sta-
tystyczny „w sposób godny naślado-
wania pozbawiony jest przewagi su-
chych tablic i przybrany jest w pełną
wiedzę formę graficzną”.

„St. Galler Volksblatt” pisze, że
„niezwykle bogato obsesana wystawa
pokazuje zdumiewająco silny i szybki

rozwój polski na rozmaitych terenach
życia gospodarczego za pomocą gra-
ficznie oryginalnych i artystycznie in-
teresujących obiektów”. Dziennik uwa-
ża, że eksponaty z zakresu sztuki
świadczą o kulturalnym renesansie
polski, który „przekonywa, że lud ma-
jący w sobie zdrowego ducha i siłę
życiową, jest nie do ujarznienia na
długo i nie może zginąć”.

„Die Lienth” podziwia zwłaszcza
wycinanki ludowe z Łowicza, mało-
widła na szkło z okolic Lwowa, sztu-
kę zakopiańską i zbiór ludowych drze-
worytów z 17-go i 18-go wieku. Po-
dobają się mu też bardzo eksponaty
dotyczące Gdyni i model statku „Pił-
sudski”. Sprawozdanie kończy się wy-
razami żywej sympatii dla Polski:
„Niechaj Wystawa ta zawiąże nową
nić przyjaźni między dwoma krajami,
które przez swą walkę o wolność zwią-
zane są z sobą wewnętrznie. Niechaj
przede wszystkim pokaże, że niezni-
szalna siła czynów i osiągnięcia kul-
turalne są miarą ostatecznej wartości
jakiegos narodu w historii”.

Zaprenumerować ABC

można OSOBIŚCIE lub -LISTOWNIE w kantorze przy ulicy Al. Je-
rozolimskie 3-a I p. lokal 10, albo TELEFONICZNIE — tel. 8-18-33.

Z zawrotną szybkością

zbliża się do ziemi nowoodkryta kometa

W nocy z 3 na 4 lipca astronom
szwajcarski Finsler odkrył nową ko-
metę pędzącą z zawrotną szybkością
około 110 tysięcy kilometrów na go-
dzinę.

Kometa Finslera porusza się ru-
chem wstecznym w płaszczyźnie po-
chyłej do płaszczyzny orbity ziem-
skiej pod kątem 31°. Do dnia 8 sier-
pnia kometa zbliżać się będzie do ku-
li ziemskiej. W dniu tym odległość
między ziemią i kometą wyniesie
74 milj. km. Odległość ta pozwoli na

oglądanie komety nawet gołym o-
kiem. W dniu 12 sierpnia kometa
Finslera znajdzie się najbliżej słoń-
ca w odległości 129 milj. km.

Należy zaznaczyć, że tory ziemi
i komety nie przecinają się. Zderze-
nie więc jest wykluczone.

Obserwacja nowej komety zajmu-
ją się niemal wszystkie obserwatoria
astronomiczne świata. Obliczenie
szybkości komety, kierunku jej to-
ru i t. p. dokonane przez większe ob-
servatoria były niemal identyczne.

Mechaniczny mózg na wystawie paryskiej

W najbliższej przyszłości oso-
by zwiedzające wystawę paryską
będą mogły bez najmniejszej
trudności trafić do obranego pa-
wilonu dzięki pomysłowi wy-
nalazkow: Rosjanina, inż. G.
Arcruni. W różnych miejscach
wystawy będą umieszczone spe-
cjalne aparaty z planem wysta-
wy

— Jak trafić do pawilonu
sjamskiego?

— Bardzo prosto. Wystarczy
naciśnąć w aparacie guziczek z
napisem „Sjam”. Natychmiast na
planie zapali się seria lampe-
czek wskazując drogę, którą po-
winien przejść zwiedzający z
miejsc, w którym znajduje się

do pawilonu sjamskiego.

Mechaniczny mózg Arcruni zo-
stał zastosowany w nieco inny
sposób do aparatów telefonicz-
nych, zastępując przy nich książ-
kę telefoniczną.

Na aparacie, jak na maszynie
do pisania, wystarczy „wystu-
kać” poszukiwane nazwisko i
imię i puścić aparat w ruch. Po
dziesięciu sekundach na ekranie
ukaze się stosowny numer telefo-
nu i adres abonenta wraz z jego
zawodem. Mechaniczny mózg mo-
że bez trudności „zapamiętać”
300.000 nazwisk i adresów.

Wystawa w barze

Utalentowany artysta - malarz.
Zbigniew Krygowski, zamieszka-
ły stale w Rzeszowie z braku od-
powiedniego lokalu urządził wy-
stawę swych płócien w barze
„Pod zacherską strzechą”.

Zbigniew Krygowski jest twór-
cą figury Matki Boskiej z Lour-
des w kościele w Futomie, figury
św. Michała i Chrystusa w Sta-
rej Wsi, polichromii ołtarza i am-
bony w Przystępnicy około Brzo-
zowa i w in. W. r. 1932 wysta-
wiał z sukcesem swe prace w Sa-
lonie Niezależnych w Paryżu.

HEDDA WESTENBERGER

36)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Ullrich, z pewną uprzejmą dworskością, lekko ręką pod-
trzymuje jej rękę w łokciu. W tej nastrojowej nocej godzi-
nie ta jego troskliwość działa nieskończenie rozczulająco na
Karin.

— Czy pani jedzie z nami? — pyta Ullrich jakimś głębo-
kim, jakby wzruszonym głosem.

— Być może — odpowiada cicho Karin — a w duszy do-
daje: pównnam była powiedzieć nie... Muszę powiedzieć nie.

— Stanowczo musi pani jechać — decyduje Ullrich i jego
ręka mocniej ujmuje jej łokieć.

Kroki ich głośno słychać w pustej ulicy, dźwięczą jakby
szedł jeden człowiek, a nie dwoje.

— Stanowczo — powtarza po chwili — Pani jest dla mnie
najlepszym lekarstwem. To jest nie do pomyślenia, żebym ja
to moje obecne życie pełne ciągłej troski z powodu mojej
choroby — mógł przeżywać bez pani. Poza tym — jak to so-
bie pani wyobraża — moja żona, mimo mej woli, porobi za-
raz niezliczone znajomości i będzie chciała, żebym w dal-
szym ciągu prowadził zwykły mój tryb życia. I nawet nie
mogłbym się od tego wymówić, gdyby tam nie było pani. Je-
żeli pani będzie, łatwo wytłumaczę jej, że wolę iść z panią

na spacer. Zresztą pani może ją tak zająć i zabawić, że nie
sposprzeże nawet, czy ja gram w tenis, czy wyleguję się na
leżaku.

Karin milczy.

— Pani całe to moje chorobsko wzięła na siebie — cią-
gnie dalej Ullrich, pochylając się lekko i patrząc na Karin —
i jak długo ta choroba przekłeta będzie się ciągnąć, pani bę-
dzie moim przyjacielem i powiernikiem. Pani tego już nie
może zmienić. Zresztą...

Urywa, zdejmując kapelusz z głowy, głęboko oddycha.

— Zresztą... moja choroba robi mnie wprost śmieszny.
Zdaje sobie z tego doskonałą sprawę. Uważam, że to wcale
nie zabawne, nie móc się zaliczać do zdrowych ludzi. Zawsze
będę dla wszystkich niezdolny, jedynie z powodu zazdrości...
Szczególnie jeżeli ci zdrowi ludzie są w moim wieku... I już
nie mogę być swobodnym, wesołym między ludźmi, zaraz
mnie to strasznie męczy, a jeżeli o jakies poważne sprawy
chodzi, ogromnie się od razu irytuję. I wtedy myślę so-
bie: — Wy... co wy wiecie?... ja jestem chory... a dokąd wy
nie będziecie również chorzy — to nie będziemy się mogli
zrozumieć, bo taka choroba łamie wszelkie mosty między
tą a tamtą stroną. Tak już jest. I tylko pani... sam nie wiem
dziesięć — tylko pani działa na mnie kojąco. Kiedy z panią
jestem — wszystko mi się wydaje naturalniejsze, łatwiejsze...
I czasem myślę, że mogę jeszcze być zdrow... a nie koniecz-
nie nędznie gnić na... jak się tam to nazywa... Jakikolwiek
temat pani porusza, zaraz mnie to zajmuje i zapominam
o sobie... Śmieszne... co?... Ale po co ja to pani wszystkim mó-
wię, Karin? Pani chyba sobie też zdaje z tego sprawę, że
jesteśmy niejako związani ze sobą... Dlatego nie innego pani
nie pozostaje, jak jechać z nami. Czy pani to rozumie?

— Nie — odpowiada twardo Karin i drży, jak małe
dziecko... powiedział „Karin”. Tak po prostu Karin.

Ullrich zastępuje jej nagle drogę i staje przed nią

Są przy jakimś murze ogradzającym ogród. Po przez mur
związują się delikatne gałązki płaczącej wierzby, które
wiatr porusza lekko nad ich głowami.

— Karin — mówi Ullrich goręcej i z zapalem. Karin, na
wszystko na świecie błagam, niech pani jedzie z nami. A je-
żeli pani tego nie robi, jeżeli pani... bedzie... tak mało od-
ważna... tak, niech pani się tak nie obraża... bo ja wiem, że
pani tchórzy tylko... jeżeli pani tego nie robi Karin, to ja za
nic nie ręczę. Może się zdarzyć, że będę znowu grał w tenisa
i jeździł, biegł i Bóg wie co jeszcze, jakbym był zdrow. Sły-
szy pani?

Stoi przed nią, ręce leżą ciężko na ramionach Karin. Co
ona z tym pocnie?... Dobrze, dobrze, słyszy, rozumie, je-
dzie — tak, tak, wszystko, tylko niech ją puści. Zaraz niech
puści...

— Czy dostanę od pani jutro ostateczną odpowiedź?

Karin potakuje milcząc.

— Dziękuję, Karin — schyla się i całuje ją w rękę.
Ustępuje z drogi, i lekkim ruchem prostuje swe szerokie ra-
miona. Karin jest jak ogłuszona. Idzie obok niego i milczy...
gdzież tu znaleźć słowa... co powiedzieć? On ją prowadzi,
jak przedtem, nie wie nawet o tym, tak jest nieprzytomna
wprost. Oh, gdybyż to być już samą u siebie, w tym maleń-
kim swoim zaciszu, gdzie czeka na nią długa lista chorych na
dzień jutrzejszy...

Ani słowa nie przemówili. Ukazała się wreszcie stacja
autobusów i jasne światło padło na nich nagle.

— Niech pani szczęśliwie dojedzie do domu... odzywa się
Ullrich i znów schyla się do jej ręki... ale Karin cofa ją
prędko.

— Proszę pozdrowić żonę — wsiada i znika we wnętrzu,
nie patrząc na niego. Ullrich pomimo to stoi i czeka.

„D. c. n.)